

Jan Tomkowski: Diabły w Davos

Od dawna uważam, że jedną z najważniejszych postaci literatury światowej, występującą na wszystkich kontynentach i w różnych epokach, jest diabeł. Może on przybierać rozmaite postacie, pojawiać się w różnych konwencjach: humorystycznej, satyrycznej, tragicznej. Może być duchem albo istotą używającą kostiumów, bywa karykaturalny, groteskowy, melancholijny albo posepny. Czasem budzi śmiech, częściej chyba strach – pisze Jan Tomkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tomasz Mann i dzieje niemieckiej duszy”.

Po raz pierwszy przeczytałem *Czarodziejską górę* jeszcze w liceum. Podczas lektury miałem oczywiście podwyższoną temperaturę, ale na szczęście udało mi się schować termometr. Potem zagłębiałem do tekstu wielokrotnie, nękając moich studentów pytaniami, jakich utworów muzycznych słuchał Hans Castorp albo który gość z zaświatów zasiada w fotelu podczas seansu spirytystycznego. Odpowiedzi na oba pytania znajduje czytelnik w końcowych partiach powieści, więc egzaminator zadawał je z premedytacją.

A niedawno, podczas tygodniowego wyjazdu, postanowiłem przeczytać, a raczej przeczesać arcydzieło Tomasza Manna w zupełnie innym celu.

Od dawna uważam, że jedną z najważniejszych postaci literatury światowej, występującą na wszystkich kontynentach i w różnych epokach, jest diabeł. Może on przybierać rozmaite postacie, pojawiać się w różnych konwencjach: humorystycznej, satyrycznej, tragicznej. Może być duchem albo istotą używającą kostiumów, bywa karykaturalny, groteskowy, melancholijny albo posępny. Czasem budzi śmiech, częściej chyba strach.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Na początku XXI wieku nie wypada o nim mówić, nie można go traktować serio w epoce komputerów, telefonów komórkowych oraz Internetu. Sto lat temu Tomasz Mann nie znał owych wynalazków, a przecież – jak się zdaje – stawał przed podobnymi trudnościami. Wydawało się, że kryzys cywilizacji, jej „śmiertelność”, mówiąc słowami Paula Valéry, można opisać, nie posługując się figurą demona. Bolesne złudzenie, któremu autor *Doktora Faustusa* dał otwarcie wyraz dopiero pod koniec życia, wprowadzając na karty swojej książki diabła, który jest osobą. Co prawda ubiera się dziwnie, wieje od niego wiecznym chłodem i zachowuje się dość arogancko, jednak proponuje artyście cyrograf. Warunki są jak zawsze trudne do przyjęcia, ale pokusa jeszcze silniejsza.

Co tu dużo mówić, artysta tęskni do diabła, a może nawet – jak ujął to William Blake – należy siłą rzeczy do stronnictwa szatana?

Rozpatrywany z tego punktu widzenia *Doktor Faustus* nie jest być może wyjątkiem, lecz ostatnim i najważniejszym ogniwem pewnego łańcucha. Czyż nie widzimy oczywistego podobieństwa między milczącym Bogiem Baudelaire'a, którego miejsce w świecie ogarniętym rozpaczą i nudą zajmuje diabeł, a Bogiem z *Józefa i jego braci*, który „nie odpowiada na pytania”? Czy nie znajdziemy demonicznych mocy w opowiadaniach *Tonio Kröger*, *Śmierć w Wenecji* oraz *Mario i czarodziej*, a nawet w *Buddenbrookach*? O *Wyznaniach hochsztaplera Feliksa Krulla* i *Wybrańcu* już nawet nie wspominam.

Zostańmy więc przy *Czarodziejskiej górze*, przywołajmy niezmierny śnieg i bezkresny czas, odmierzany posiłkami we wspólnej jadalni, choroby, przedwczesne śmierci, problematyczne formy kuracji, mierzenie temperatury, marazm i dyskusje intelektualne, których poziom zadziwia dzisiejszego czytelnika. Co w tym uregulowanym, nieznanym prawie wyjątków i osobliwości świecie miałyby robić diabeł?

Warto uściślić – nie chodzi o „diabła”, lecz „diabły”. Trudno powiedzieć, skąd bierze się przekonanie, że demon jest tylko jeden, zatem walczyć musi o duszę z Bogiem lub aniołami. Wbrew pozorom, mieszkańcy piekła nie mogą przecież żyć w niebiańskiej harmonii. Spór (nawet spór intelektualny, niekoniecznie krwawa wojna) należy raczej do ciemnej strony życia, jakkolwiek bywa twórczy – podobnie jak zło, którego energię zwykli doceniać choćby romantyczni poeci i myśliciele...

Pocziwy kandydat na inżyniera, rozmyślający o budowie parowców przemierzających morza i oceany, raczej nie zaprosiłby diabła do swojej kompanii. Nic nie szkodzi, bo diabeł przybywa nawet bez zaproszenia. Jak go rozpoznać? Ubiera się dziwacznie, czasem elegancko, czasem groteskowo, nigdy natomiast nie próbuje zniknąć w tłumie, nie zdradza najmniejszego upodobania do przeciętności.

Mieszkańcy piekła nie mogą przecież żyć w niebiańskiej harmonii. Spór należy raczej do ciemnej strony życia, jakkolwiek bywa twórczy – podobnie jak zło

Pierwszej lekcji udziela Castorpowi człowiek o wyglądzie... katarzyniarza, którego strój stanowi „mieszanię wdzięku i zaniedbania”. To dość zastanawiające,

że młody człowiek o swojej pomyłce postanawia opowiedzieć Settembriniemu, który przyjmuje tę opinię ze zrozumieniem i wcale nie uważa jej za afront. Biegły w demonologii literat wyjaśnia nawet, że jest wielu diabłów. Wielu, ale zwykle jednak dwóch. Jeden nienawidzi pracy, drugi – wręcz przeciwnie. Jeden radzi nieszczęsnemu bohaterowi, by natychmiast wyjechał, drugi – odwodzi go od tego pomysłu. Zawsze są obok nas dwie postacie, zawsze słyszymy dwa głosy, zawsze mamy kłopoty z dokonaniem właściwego wyboru...

Jak na człowieka pióra przystało, Settembrini darzy najwyższym szacunkiem diabła, który stał się bohaterem *Hymnu do szatana* Carducciego. Nie jest on właściwie symbolem zła, lecz dionizyjским duchem radości, umożliwiającym człowiekowi wyzwolenie,

przeciwstawiającym się wszelkim represyjnym systemom politycznym, społecznym, religijnym. Przypomina Lucyfera, choć nie ma jego goryczy ani rozpacz, nie został też pokonany. W wizji włoskiego poety zabrakło miejsca dla Chrystusa – właściwym i jedynym przeciwnikiem szatana jest tu gniewny Jehowa, Bóg Starego Testamentu.

Tak rozumiany demon staje się symbolem dążeń liberalnych i antyklerykalnych, a nie konkretną postacią, podstępny kusiciel, władca mrocznego królestwa. Jest to – chciałoby się powiedzieć – szatan słoneczny, radosny, „śródziemnomorski”. Jednak już podczas pierwszych spotkań z Hansem włoski mistrz wskazuje „innego” diabła – znacznie bardziej konkretnego, rządzącego losami pacjentów zgromadzonych w sanatorium, które posiada faktycznie pewne cechy domu śmierci. To ktoś obdarzony rzeczywistą władzą, z pozoru nawet sympatyczny, nie do końca pozbawiony cech ludzkich („ludzkich”, jak powiedziałaaby zdaniem polskiego tłumacza Kławdia Chauchat). Jest to radca Behrens – „wcielony diabeł”, w opinii Settembriniego. „Błazen i szatan w jednej osobie”, a wreszcie „Urian” – demon o cechach ludzkich i zwierzęcych, którego znamy choćby z obrazu Michaela Pachera znajdującego się w monachijskiej Starej Pinakotece. Settembrini żywi w stosunku do Behrensa dość nieokreślone animozje, być może ma mu za złe posługiwanie się instrumentarium, które pozwala zbyt głęboko zajrzeć w ludzki organizm, dostarczając wiedzy o życiu i śmierci niedostępnej dla humanisty w starym stylu.

Z pewnych powodów Behrens – podobnie zresztą jak jego asystent Krokowski – pozostanie zagadką dla Hansa Castorpa, adepta i tropiciela w jednej osobie, kolekcjonującego poglądy i odkrycia ze skrupulatnością godną może lepszej sprawy. Jeśli w tej drodze towarzyszy młodemu człowiekowi Settembrini, to przyznać musimy, że

bywa on przewodnikiem nieco kontrowersyjnym. Głosząc chwałę diabła-buntownika, działającego w interesie wolności człowieka, nie poszukuje oczywiście Boga w jakiegokolwiek postaci. Nie spodziewa się znaleźć Go w Davos, prawdziwym pandemonium wypełnionym istotami diabelskimi. Jeden demon to Behrens, drugi – oczywiście Naphta, któremu Settembrini przypisuje „umysłowość szatańską”.

Każdy z piszących o fundamentalnym dla konstrukcji powieści sporze włoskiego liberała i galicyjskiego jezuita wydobywa – co rzecz jasna zrozumiałe – różnice dzielące te dwie postacie. A co z podobieństwami?

*Settembrini żywi w stosunku
do Behrensa dość
nieokreślone animozje, być
może ma mu za złe
posługiwanie się
instrumentarium, które
pozwala zbyt głęboko zajrzeć
w ludzki organizm*

Obaj adwersarze
sprawiają wrażenie,
jakby przybyli do
ekskluzywnego
mieszczańskiego
kurortu wprost ze
sceny, na której
jeszcze przed chwilą
odgrywali swe role.
W przypadku
Settembriniego jest
to teatr plebejski, w

którym znalazłoby się miejsce dla katarzyniarza. Pokraczny Naphta przywodzi na myśl Mefistofelesa, raczej ze sztuki Goethego niż Marlowe'a. Zachowuje się równie dziwacznie jak jego przeciwnik, w każdej chwili gotów do podjęcia odwiecznego sporu. Co ciekawe, obaj panowie nie budzą w Davos ani wielkiej sympatii, ani szczególnego

zainteresowania (Castorp to wyjątek!). Już sto lat temu dyskusje intelektualne okazywały się dla publiczności mniej atrakcyjne niż imprezy sportowe!

Lucyferycznemu diabłu Settembriniego przeciwstawia Naphta figurę znacznie bardziej skomplikowaną – szatana wywiedzionego z chrześcijaństwa, jednak pojmowanego często wbrew ortodoksji. Rzuca on wyzwanie mieszczańskiemu światu, jego kultowi rozumu, jego etyce, jego hierarchii wartości. Naphta nie lęka się ekstremizmu, gdy stwierdza, że Bóg i szatan w rzeczywistości reprezentują „tę samą zasadę religijną”. Taka opinia wywołuje sprzeciw Settembriniego, który widzi w niej zatrważający obraz „dwujedni” (niem. *Zweieinigkeit*). Może dlatego Włoch dojdzie ostatecznie do wniosku, że wszelka metafizyka jest złem?

Wiarygodność wymienionej przez nas szatańskiej trójcy wydaje się mocno problematyczna, z czego zdaje sobie sprawę niemal od samego początku Hans Castorp. Chyba nigdy nie uwierzy do końca Behrensowi, w mrocznych czeluściach gabinetu lekarskiego ogłaszającemu pacjentom nieubłagane wyroki. Nie zgodziłby się także z Naphtą, a i do Settembriniego zachowuje pewien dystans, świadczący może nie tylko o prostoduszności, ale i zdrowym rozsądku. Może stałoby się inaczej, gdyby stronie „ciemnej” nie towarzyszyła zawsze strona „jasna”.

Diabeł należy do świata teologii, religii, ale również magii, w której to dziedzinie nadzwyczajną wartość mają spekulacje liczbowe. Jak wiadomo, Tomasz Mann wcale od nich nie uciekał, a szczególnym przywiązaniem obdarzał cyfrę siedem. Nic więc dziwnego, że trzem diabelskim postaciom *Czarodziejskiej góry* odpowiadają trzy

osobistości cech demonicznych pozbawione. Pośrodku tkwi rzecz jasna adept, Hans Castorp, o którego duszę i przyszłość toczy się prawdziwa bitwa.

Nie powinniśmy sobie wyobrażać, że na spotkanie diabłów wyjdą w sanatorium istoty anielskie, zwiewne, eteryczne, bezgrzeszne. Wręcz przeciwnie, każda z tych trzech postaci, wnoszących nową jakość do życia Castorpa, posiada wyraźny defekt. Na dobrą sprawę każda jest zlepkiem niedoskonałości.

Kławdia Chauchat spóźnia się na posiłki, trzaska drzwiami, obgryza paznokcie, bywa arogancka, jej uroda pozostawia nieco do życzenia, o wierności małżeńskiej lepiej nie wspominać. A jednak te wszystkie wady czynią ją postacią mimo wszystko fascynującą – nawet z punktu widzenia „diabła” Behrensa, niepoddającego się łatwo urokowi innych. Czyż można się dziwić, że tak bardzo przyciąga ją ktoś jeszcze mniej idealny – szalony, nieobliczalny Peeperkorn, który chyba nie wie nic o metafizyce, lecz pojedynkę ze starością, chorobą i śmiercią rozstrzyga po swoim. W ostatnich tygodniach życia spędzonych w Davos daje się poznać jako niezrównany wodzirej, improwizator, a może nawet kusiciel, któremu nikt nie potrafi się oprzeć. Ale co ma nam właściwie do przekazania ów bogacz, który kocha życie jak mało kto, idący w ślady epikurejczyków? Autor powieści pozbawił go języka we właściwym znaczeniu: Peeperkorn mówi strzępkami zdań, żadnej wypowiedzi nie kończy, wiedzę zastępuje fantazją, mądrość – gorączkową improwizacją.

Jego przeciwieństwem byłby oczywiście Joachim, ulubiony bohater niemal wszystkich czytelników, co stwierdzamy nie bez żalu. No bo czy można uczynić treścią życia wydawanie komend podwładnym i uczestnictwo w wojskowych manewrach? Czy powodowany poczuciem żołnierskiego obowiązku Joachim zbombardowałby za kilka lat katedrę w Reims? A jak zachowałby się ćwierć wieku później, jako oficer Wehrmachtu?

Te trzy tak odmienne postacie, reprezentujące „jasną” stronę, wydają się bardzo odmienne, choć wszystkie cechuje nieokreślona powierzchowność, aprobata cielesności czy materialności, wreszcie prymat „życia” nad „myśleniem”.

Po śmierci Joachima, Naphty i Peeperkorna, po wyjeździe Kławdii główny bohater *Czarodziejskiej góry* ma wrażenie, że świat został opętany przez demona powodującego otępienie. To oczywiste, że musi stąd wyjechać – gdziekolwiek, choćby i na wojnę, która okaże się jakże iluzorycznym rozwiązaniem permanentnego kryzysu...

Jan Tomkowski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego